

Legendy zamków karpackich



Bartłomiej
Grzegorz Sala


LEGENDARZ
BOSZ

Legendy zamków karpackich



Bartłomiej
Grzegorz Sala

BOSZ

SPIS TREŚCI

9 WSTĘP

11 CIESZYN Pozostałości zamku Piastów cieszyńskich na Górze Zamkowej

O trzech braciach	14
O księciu Przemku i Dorotce	15
O Meluzynie	16
O Gryzeldzie i Imku Wiselce	17
O Czarnej Księżnej	19
O cieszyńniankach	20

23 BIELSKO-BIAŁA Zamek Sułkowskich na Wzgórzu Miejskim w Bielsku

O zbójckiej siedzibie i początkach bielskiego zamku	25
O zbójniku Klimczoku	26

28 ŻYWIEC Stary Zamek Habsburgów

O upiornej beczce	30
O Mikołaju Komorowskim	31
O śmierci Sebastiana Burego	32

34 SUCHA BESKIDZKA Zamek Suskich

O uzdrowieniu Piotra Komorowskiego	36
O Białej Damie	36

38	LANCKORONA	Ruiny zamku królewskiego na Lanckorońskiej Górze	
	O Diabelskim Kamieniu		40
	O cudownym ocaleniu i początkach lanckorońskiego kościoła		41
	O skarbie w zamkowych podziemiach		42
45	MYŚLENICE	Ruiny strażnicy królewskiej na Zarabiu	
	O Ukłejnie i początkach myślenickiego zamku		47
	O diable z zamkowych podziemi		47
49	DOBCZYCE	Ruiny zamku królewskiego na Górze Zamkowej	
	O Dobku i początkach dobczyckiego zamku		51
	O naszyjniku Haneszy		52
	O zakochanym kacie		53
	O zamkowym skarbie		54
55	CZCHÓW	Baszta zamku królewskiego na Machulcu	
	O olbrzymach		57
58	WYTRZYSZCZKA	Zamek Tropsztyn	
	O klątwie Inków		60
62	ROŻNÓW	Ruiny zamku Rożenów i ruiny zamku Tarnowskich	
	O Diabelskim Moście		64
66	NOWY SĄCZ	Ruiny zamku królewskiego	
	O powstaniu Nowego Sącza i królewskiego zamku		69
	O tajemnicach zamkowego źródła		69
	O Magdalenie i ocalonym zamku		70

74	NIEDZICA Zamek Dunajec	
	O Agnieszce i angielskim rycerzu	77
	O Bogusławie i Brunhildzie	78
	O pękniętej skale	79
	O dębie Horváthów	80
	O skoku Janosika przez Dunajec	81
	O ucieczce Gałajdy	82
	O dziedzictwie Inków, duchu Uminy i Jakubie Białym	83
88	CZORSZTYN Ruiny zamku królewskiego	
	O dwóch braciach	91
	O Janie Baranowskim	93
	O Aleksandrze Kostce-Napierskim	93
	O Jaśku Bogaczyku	94
	O czorsztyńskim skarbie	95
99	ZAMEK PIENIŃSKI Ruiny refugium na Górze Zamkowej	
	O świętej Kindze i Tatarach	101
107	RYTRO Ruiny zamku królewskiego na Zamczysku	
	O skarbie Piotra Wydźgi	109
	O Bojomirze	109
112	MUSZYNA Ruiny zamku biskupów krakowskich na Baszcie	
	O zamkowej studni	115
	O dukatach Amadeja i Czarnym Wirze	116
	O tajemnicach zamkowych podziemi	117

120	ODRZYKOŃ	Ruiny zamku Kamieniec	
	O piekielnym koniu i początkach odrzykońskiego zamku		123
	O skamieniałych prządkach		124
	O złotym łańcuchu		126
	O tęsknocie karliczki Kasi		126
	O nieszczęśliwej miłości kasztelanki i okrutnym ojcu		127
	O tragedii domu Oświęcimów		128
	O bohaterskiej obronie		130
	O carycy Katarzynie		130
	O sekretach odrzykońskich lochów		130
	O duchach rosyjskich żołnierzy		131

135	SANOK	Pozostałości zamku królewskiego	
	O królowej Bonie, początkach sanockiego zamku i cudownej wodzie		138
	O bohaterskiej śmierci majora		139

142	MANASTERZEC	Ruiny zamku Sobieś	
	O Białej Damie		144
	O tragedii Heleny Kmitówny		145
	O Jagience Kmitównie		146
	O Czarnej Damie		146
	O upiornym balu		147

150	LESKO	Zamek Kmitów	
	O Oldze i czarownicy		152
	O skarbie Krasickiego		153

155	WYBRANA BIBLIOGRAFIA		
------------	-----------------------------	--	--

BIELSKO-BIAŁA

Zamek Sułkowskich

na Wzgórzu Miejskim w Bielsku



ołożone u stóp Beskidu Śląskiego Bielsko-Biała to gród niezwykle, bo złączony z dwóch ośrodków miejskich o odrębnej historii i tradycji. Bielsko należało bowiem przez długie wieki do księstwa cieszyńskiego, a położona po drugiej stronie swej eponimicznej rzeki Biała stanowiła część polsko-litewskiej Rzeczypospolitej, a następnie Galicji. Rozciągnięte na obu brzegach Białej „podwójne” śląsko-małopolskie Śródmieście stanowi wspaniały i niebywale malowniczy zespół zabytkowy, a ponad nim góruje bielskie Wzgórze Miejskie z pochyłymi uliczkami, Rynkiem, katedrą i zamkiem Sułkowskich, który nie dominuje nad całością, lecz ją z nie lada gracją współtworzy, pozostając najbardziej wyeksponowanym i widocznym od podnóża elementem.

Zarys dziejów

Początków Bielska szukać należy na zachód od obecnego Śródmieścia. Na obszarze tzw. Starego Bielska od końca XII do XIV wieku istniało grodzisko pierścieniowate. Dziś w Starym Bielsku znajduje się najstarszy zabytek miasta – kościół świętego Stanisława z XIV stulecia. Kres owego pierwotnego Bielska (podobnie jak w przypadku znacznie późniejszej Białej nazwę urobiono od tej samej, pobliskiej rzeki) spowodowany był najpewniej pożarem, zaś na jego miejscu wyrosła wieś o tej samej nazwie, od XV wieku zwana właśnie Starym Bielskiem, a włączona do Bielska-Białej w 1977 roku.

Główny ośrodek osadniczy przeniósł się już wcześniej bliżej rzeki Białej. Po raz pierwszy Bielsko wymienione zostało w dokumencie z 1312 roku, wystawionym przez pierwszego księcia cieszyńskiego, Mieszka I. Gdy po jego śmierci wyodrębniono na wschodzie księstwo oświęcimskie, Bielsko stało się grodem granicznym okrojonej dzielnicy cieszyńskiej Kazimierza I. Podział ten okazał się niezwykle ważkim, gdyż napór Pragi uczynił władztwo Piastów cieszyńskich częścią czeskiej Korony świętego Wacława, podczas gdy księstwo oświęcimskie zostanie z czasem włączone do Królestwa Polskiego, a na prawym brzegu Białej rozwinie się osada Lipnik, z której wyodrębni się miasto Biała (wchłonie Lipnik w 1925 roku). W okresie 1316–1327 Bielsko otrzymało z rąk Kazimierza I pełne prawa miejskie.

Budowę zamku – murowanej strażnicy książęcej – podjął energiczny Przemko I Noszak. Wzniesiona przez niego budowla stanowiła jednolity gmach, związany z basztą w obrębie murów miejskich. Bolko I nadał Bielsku w 1424 roku prawo mili, z kolei w 1440 roku otrzymało ono przywilej na wolny skład soli. Jednak miasto najbardziej upodobał sobie syn obojga, książę Wacław I, który w 1452 roku wyjednał je dla siebie u brata, Przemka II. Za jego czasów rozpoczęto rozbudowę bielskiego zamku i wyraźnie wyodrębniono go z systemu murów, a częścią rezydencjonalnego kompleksu stały się baszta dolnej bramy i sąsiednie fortyfikacje. Na zamek książęcy składał się więc właściwy budynek mieszkalny, czworoboczna wieża i mury obwodowe z dwiema dostawionymi basztami. Od strony miasta oddzielono kompleks rezydencjonalny suchą fosą, a książę cieszyński Kazimierz II założył od wschodu na terenie dotychczasowych pastwisk rozległy ogród zamkowy.

Wacław III Adam nadał Bielsko Kasprowi Wilczkowi, a następnie synowi Wacława I – Fryderkowi Kazimierzowi. W 1571 roku książęcy zamek przeszedł w ręce prywatnych właścicieli z rodu Promnitzów, a następnie Schaffgotschów. Od 1592 roku znalazł się w rękach węgierskiej, protestanckiej rodziny Sunneghów. W owym czasie piastowskiej rezydencji nadano charakter magnackiego pałacu: wzniesiono dwa wolno stojące gmachy, połączone ze starszymi gankami, od strony dziedzińca dodano iluzjonistyczne polichromie, a serce zamkowego kompleksu przeniosło się do jego południowej części. Madziarzy dbali także o kulturę, a na dworze Jana II Sunnegha przez trzy lata kaznodzieją był głośny „słowiański Luter” – pastor Jerzy Trzanowski. Dramat przyszedł wraz z wojną trzydziestoletnią, gdy zamek w 1646 roku zdobyły i częściowo spaliły wojska szwedzkie. Mimo zniszczeń węgierski ród chętnie w dobie „potopu” gościł w swych progach sąsiadów zza miedzy – polską szlachtę z pobliskiej Małopolski. Kolejne pożary nawiedziły zamek w 1659 i 1664 roku. Sunneghowie podjęli dynamicznie odbudowę rezydencji, wypełniając luki w zabudowie, zamykając ostatecznie dziedzińce i tworząc obiegające cały kompleks krużganki. Gdy na fali habsburskiej rekatolizacji zamknięto kościoły protestanckie w Bielsku, zamkowa kaplica pozostawała wciąż do dyspozycji wyznawców luteranizmu. Po wymarcu w 1724 roku węgierskiego rodu, rezydencję przejęli za cesarską łaską kolejno Solmsowie i Haugwitzowie.

W 1752 roku zamek kupił za sześćset tysięcy florenów hrabia Aleksander Sułkowski, polski generał i protegowany Marii Teresy, który w 1754 roku otrzymał od cesarzowej tytuł księcia na Bielsku, a warownia jeszcze w 1753 roku nie oparła się katastrofalnej w skutkach pożodze. Ród Sułkowskich rychło zadbał o świetność rezydencji: w 1786 roku książę Franciszek przekształcił zaniedbany ogród Kazimierza II w romantyczny park zamkowy, a w 1787 roku zabudowano wewnętrzne krużganki i dobudowano drugie piętro. Wbrew staraniom panów na bielskim zamczysku padało ono ofiarą kolejnych pożarów w 1808 i 1836 roku. Jednocześnie kłopoty finansowe zmusiły Sułkowskich do regularnego zmniejszania parku poprzez rozparcelowywanie kolejnych jego fragmentów.

Ostatnia wielka przebudowa zamku miała miejsce w latach 1854–1864 w duchu urokliwego historyzmu. Projekt Jana Pötmeyera, Emanuela Rosta i Juliusza Appelta stworzył eklektyczną budowlę, a północną elewację uczynił frontową. Neoromańska kaplica z sygnaturką, neogotycki krenelaż na podwyższonej nieco wieży i neorenesansowe fasady z arkadami nadały bielskiemu zamkowi ostateczny, pełen powabu i elegancji kształt. I choć wraz z nacjonalizacją czas Sułkowskich przeminął, to ich wspaniale zachowana rezydencja stanowi jedną z największych atrakcji Bielska, a od 1951 roku połączonego Bielska-Białej, służąc po upaństwowieniu instytucjom kulturalnym, m.in. od 1946 roku będąc siedzibą muzeum.

Legendy

O zbójckiej siedzibie i początkach bielskiego zamku

☞ Gdy ziemie nad Białą puszcza nieprzebyta porastała, a wokół niósł się tylko śpiew ptactwa i ryk niedźwiedzia, miejscowe wzgórze na przedpolu Beskidów zbójcka kompania na siedzibę sobie obrała. Miejsce było wymarzone: pośród rozległych kniei zaszczyt złoczyńcy strachu przed władzą i ręką sprawiedliwości nie czuli, a wzgórze do obrony łatwym się wydawało. Co więcej, w pobliżu wiodły liczne szlaki handlowe, a kupcy wszelkich możliwych narodów i języków z towarami cennymi i monetami brzęczącymi radzi tędy wędrowali. Zbójcka drużyna napadała więc ze swej siedziby na karawany gościńce przemierzające, podróżnych mordowała, a łupy wielkie bez poważniejszego zgarniała trudu. Z każdej eskapady rzezimieszki wracały bogatsze, na szczęsnym wzgórzu zdobyte dobra składując. Zdawało się, że nic ich władowaniu nie zagrozi.

Powoli puszcze padały pod toporami osadników, którzy nowe siedziby nad rzeką Białą zakładali. Cieszyli się zbójce, gdyż oto nowe ofiary same do nich przychodziły. W okolicy wioski wyrosły, zaś okrutni renegaci grabili je ze swego wzgórza bez zmiłowania. Bezbronni osadnicy poddawali się srogim rządóm straszliwych sąsiadów, lecz w końcu gniew począł w nich wzbierać. Nie tak wyobrażali sobie życie nad Białą, skoro wszelkie owoce ich ciężkiej pracy w ręce bandy oprychów za sprawą grabieży lub okupu wpadały.

Skrzyknęli się więc pewnego razu i uzbrojeni na zbójckie ruszyli wzgórze. Zdumienie ogarnęło niegodziwców, gdy ci, których za poddanych niemal już mieli, na ich rezydencję jako napastnicy natarli. Bronili się zbójcy ze swego wzgórza z wściekłością, lecz taka sama wściekłość w dłonie mścicieli moc wlewała. Padał jeden rzezimieszek po drugim, szeregom liczny czoła stawiać nie mogąc. A gdy ostatni z nich w kałużę krwi bez życia upadł, mieszkańcy nadbielskich wsi zwycięstwo ogłosili, łupy zaś przez lata zgromadzone pomiędzy siebie podzielili. Miejsce to nazwali zaś po łacinie Bilis, gdyż do zdobycia zbójckiego gniazda gniew ich doprowadził.

Minęły lata i wieki, a o wzgórzach przeklętym zapomniano. Pewnego razu ozwał się jednak w okolicy głos myśliwskiego rogu. To Kazimierz I, książę cieszyński, aż nad Białą na łowach się zapuścił. Gonił Piastowicz za zwierzyną, gdy jednak wzgórze obronne ujrzał, inna myśl umysł jego opanowała. Nakazał w tym miejscu wznieść dla siebie myśliwski zameczek, który z tak znamienitego położenia mógłby korzystać. A słysząc od pobliskiej ludności zniekształconą już nazwę, imię Bielska mu nadał. Z czasem zaś przy owym zameczku gród nowy wyrósł, który miano Bielska zachował. Tak oto zbójceci proceder, gniew ludu i polowanie księcia Kazimierza I do powstania Bielska i bielskiego zamku się przyczyniły.

O zbójniku Klimczoku ✎ Pewnego dnia na zamku bielskim przyszedł na świat Mateusz. Czy był nieślubnym dzieckiem pani Sunneghowej, czy też prawym potomkiem, który w tych burzliwych czasach komuś zawadzał – nie wiadomo. Wiadomo jednak, że życie Mateusza od początku w wielkim niebezpieczeństwie się znajdowało, a jedynie dzięki szczęśliwemu splotowi wydarzeń zamek, w którym śmierć nań czyhała, opuścił i – mimo wielkopańskiego pochodzenia – pod nazwiskiem Klimczoka w chłopskim stanie, pośród górali, rodzony syn dostojnej pani na Bielsku wychowywać się musiał, ciężką pracą plebsowi przynależną od młodych lat się parając.

Żył więc Mateusz Klimczok w Lipowej, tam gdzie masyw Skrzycznego ku żywieckiej schodzi kotlinie. A gdy gospodarowanie u przybranych rodziców ciężko szło, przeniósł się pod władzę panów Łodygowickich. Nie uprawa roli i wypas owiec cieszyły jednak Mateusza. Górską glebę kamienistą wszak była i plon przynosiła mizerny, a w czas nieurodzaju wręcz głodowy. Wypasy góralską wolnością tchnęły, lecz i one godziwego zarobku nie gwarantowały. Synowi możnej pani marzyło się życie dostatnie, łatwego zarobku i bogactw pełne. Krążyły zaś po Beskidach opowieści o zbójnikach, owych „dobrych chłopcach”, którzy bogatych rabują, zdobyczą biednych wspierają, a i tak zostaje im wiele na wygodę, stroje bogate i hulanki w karczmach. O takim życiu rozmyślał Klimczok, a że chłop był mocarny, przeto i kwalifikacje do zbójnickiego losu przednie posiadał.

Wyruszył przeto Mateusz w góry, kompanię bitną zebrał i okolicę niepokoić począł. Wiele przewag w napadach śmiały wykazywał, aż imię jego sławą obrosło i symbolem się stało. Dokazywał Klimczok w boju, odwagą i siłą błyszczał, wolnym oddychał powietrzem, a brzęczących monet i błyszczących klejnotów wciąż mu przybywało. Siała Mateuszowa kompania postrach po gościńcach i dworach, u górali zaś szacunek i respekt zdobywała. Śmiało obrabowała dwór w Palczowicach, a jeszcze bardziej zuchwale samo miasto Kęty napadła i złupiła. Nie zapomniał Klimczok i o bielskim zamku, który jego był kolebką. Wiedząc, iż pomiędzy górkami jaskiniami a pałacem Sunneghów tajne prowadzą korytarze, pewnego razu na zamek się dostał i zaskoczonego barona do imentu z bogactw ogołocił, mszcząc się także za własną krzywdę i los tułacza. Łupami zaś dzielny Mateusz wielbiący go, a biedny lud góralski wspomagał, resztę zaś po pieczarach i jaskiniach chował, gdzie jaroszki skarbu harnasia strzegły.

W końcu jednak przyszedł na zbójnika kres, a śmierć krążyć nad nim mocniej niż dotąd poczęła. Zrazu, ujęty w dalekiej wyprawie na Pilicę, zbiegł z niewoli, lecz rychło powtórnie schwytany kosztuje już nie umknął, a kat w Krakowie na zbójnickim hetmanie wyrok wykonał.

Pozostała po Mateuszu Klimczoku sława. Pozostała pamięć o przejściach tajemnych pomiędzy beskidzkimi pieczarami a zamkiem w Bielsku. Pozostały i ukryte po grotach skarby. Do dziś jaroszki strzegą ich pilnie, a jak dotąd nikt, kto wybrał się po zbójnickie dukaty, z wyprawy nie powrócił...

Komentarz do legend

Pośród zbójnickich legend mniej lub bardziej związanych z zamkiem Sułkowskich pojawiają się motywy typowe dla Karpat, a nawet całego europejskiego folkloru ustnego. Zamyśl księcia o założeniu miasta lub zamku podjęty w czasie polowania jest bardzo popularny, choć zwykle takiemu wydarzeniu towarzyszą niezwykle zjawiska, których tutaj brakuje. Także motyw zbójckiej warowni uznać należy za wędrowny (por. legendy z Lanckorony i Czorsztyna). Dodajmy wszakże, że o ile finał jej losów łączy się w tutejszych klechdach zawsze ze śląskim księciem Kazimierzem, o tyle obok Kazimierza I cieszyńskiego wymienia się także o stulecie wcześniejszego Kazimierza I opolsko-raciborskiego.

Podanie o Mateuszu Klimczoku łączy w sobie co najmniej kilka typowych mitów. Pierwszym z nich jest karpacki motyw śmiałego a szlachetnego harnasia, w typie Ondraszka, Janosika czy Oleksego Dobosza. Rzezimieszków, złodziei i morderców góralska legenda i pieśń z niemalą fantazją przerabiała wszak w mężnych, lecz dobrodusznym mścicielu ludzkich krzywd, zawsze wspomagających ubogich. Warto dodać, że w Beskidach Zachodnich i w samym Beskidzie Śląskim był to motyw równie popularny jak na Podtatrzu i Huculszczyźnie, żeby obok Ondraszka (Ondra vel Ondrasz Fucimian) i Klimczoka wymienić choćby Proćpaka (właściwie Jerzy Fiedor). Drugim charakterystycznym wątkiem jest rzekoma obecność ciągnących się na kilkadziesiąt nawet kilometrów tajemnych przejść i korytarzy, bardzo często towarzysząca opowieściom o wszelkich zamkach (można nawet zaryzykować twierdzenie, że o niemal każdym). Trzeci wreszcie motyw to postać wygnanego dziedzica, który szuka sprawiedliwości. W przypadku Klimczoka ludowe przekazy są w tej materii niestety dość lakoniczne i mało precyzyjne, poza nakreśleniem samego wątku. W każdym razie z postacią Mateusza połączono tutaj wiele motywów wędrownych i nadzwyczaj typowych, zbiegających się w jednym podaniu.

Mateusz Klimczok, znany też jako Klimczak, jest zresztą postacią historyczną, a zawarte w legendzie elementy biografii i okoliczności śmierci mają charakter autentyczny. Stracony w czerwcu 1697 roku na krakowskich Krzemionkach Podgórskich zbójnik z Lipowej znany jest z bielskich akt sądowych, zapisów zeznań świadków na procesie oraz niezawodnego *Dziejopisa żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego. Dodajmy, że zbójnickich harnasiów o tym nazwisku było co najmniej trzech, choć pokrewieństwo pomiędzy nimi jest wątpliwe. Wojciech Klimczok działał dokładnie w tym samym czasie co Mateusz (*Dziejopis żywiecki* odnotowuje jego egzekucję pod rokiem 1696), a Jan Klimczok nieznacznie wcześniej.

Mateusz Klimczok dawał swe łupy gospodyni z plebani w Czańcu, a cała zgraja na ogół powierzała je Wojciechowi Kubicy, gospodarzowi dworu w Mikuszowicach. Wedle legendy natomiast miejscem ich składowania pod opieką jaroszków – małych diabłów z miejscowego folkloru – była jaskinia pod szczytem Trzech Kopców zwana Grotą Klimczoka, notabene najdłuższa w Beskidach, bo ciągnąca się przez ponad 1200 m.

Dodajmy również, że w dobie romantyzmu, gdy ludowość i dzieje plebejskich bohaterów były szczególnie w cenie, wyniosła Goryczna Skalka – jeden z bardziej charakterystycznych szczytów Beskidu Śląskiego – otrzymała oficjalną nazwę Klimczok, pod jaką słynie do dziś.

ŻYWIEC

Stary Zamek Habsburgów



rudno o równie przyjemną dla oka kompozycję jak Żywiec, którego kotlina okolona jest przez wierchy Beskidu Śląskiego, Małego i Żywieckiego, ozdobiona zbiornikami wodnymi, wcinającymi się doliną Soły w górskie masywy, a sam piwny gród zachwyca zabudową i niezwykle atmosferą wykwintnego, habsburskiego miasta, pełnego urokliwych zakamarków i cennych zabytków. Pośród nich jednym z najważniejszych pozostaje Stary Zamek, którego niepowtarzalne mury i arkady, otoczone parkowymi ostępami i alejkami, zakłęły w sobie historię wieków i urok cesarsko-królewskich czasów.

Zarys dziejów

Początki osadnictwa na terenie Żywca wiążą się z grodziskiem na górze Grojec, zamieszkałym już w VI wieku p.n.e. W niższych partiach doliny Soły od przełomu XIII i XIV stulecia rozwijała się osada zwana Żywcem, której parafia wzmiankowana jest po raz pierwszy w 1308 roku. Po śmierci pierwszego księcia cieszyńskiego, Mieszka I, ziemie te znalazły się w obrębie dzielnicy oświęcimskiej Władysława I. W 1327 roku Żywiec otrzymał prawa miejskie z rąk księżnej oświęcimskiej Eufrozyny. Tymczasem na Grojcu rozwijała się od około 1400 roku warownia Bożywoja i Włodka, rycerzy-rozbójników z rodu Skrzyńskich.

Częste powodzie wymusiły przeniesienie samego Żywca w wyższe miejsce – gród w 1448 roku na nowo u zbiegu błękitnych fal Soły i Koszarawy wyznaczył książę Jan IV. Wyrósł tutaj także nowy zamek lub warowny kasztel Skrzyńskich. Po pierwotnym ośrodku miejskim pozostała wieś Stary Żywiec, włączona w obręb grodu w 1929 roku, a zalana w 1967 roku wodami Jeziora Żywieckiego. Ten sam Jan IV sprzedał swoje księstwo potężnemu seniorowi – królowi Polski Kazimierzowi IV Jagiellończykowi, który zamianował swego starostę – Jakuba z Dębna, uporał się ze Skrzyńskimi, zdobywając w 1462 roku rozbójniczy zameczek na Grojcu, a pięć lat później nadał ziemię żywiecką Piotrowi Komorowskiemu. Gdy ten jednak wdał się w pertraktacje z Krzyżakami, król-książę najechał w 1477 roku jego dobra, a grojecką warownię spalił, podobnie jak i rezydencję w centrum Żywca.

Budowa na jej miejscu w latach 1485–1500 nowego zamku gotyckiego była dziełem syna ukaranego, Jana. Z kolei unię personalną księstwa oświęcimskiego z Królestwem Polskim zakończył definitywnie Zygmunt I Stary, wcielając w 1564 roku dzielnicę bezpośrednio do Korony. Wkrótce Jan Spytek Komorowski podjął się ukończonej w 1569 roku przebudowy średniowiecznego zamczyska w stylu renesansowym, wzorując się na Wawelu. Budowla otrzymała niezwykle arkadowy dziedziniec i koronkową attykę ze sgraffitem. Obejmowała trzy skrzydła mieszkalne i wieżę, zaś architektura i elementy dekoracyjne nadały jej pełen smaku kształt.

Co osiągnęli poprzednicy, zaprzepaścił niestety Mikołaj Komorowski – wytrawny hulaka, który z niebywałymi sukcesami zadłużał żywieckie dobra. W 1623 roku doszło nawet do dewastacji zamku przez wierzycieli. W końcu od zadłużonych Komorowskich dobra żywieckie wykupiła w 1624 roku królowa Konstancja – małżonka Zygmunta III Wazy. Miasto, w znacznym stopniu zniszczone w 1656 roku przez szwedzkich najeźdźców, dzierżawił następnie Wawrzyniec Wodzicki, który z kolei odsprzedał gród w 1676 roku przyszłemu kanclerzowi wielkiemu koronnemu, Janowi Wielopolskiemu.

To właśnie Wielopolscy podjęli się dzieła przywracania rezydencji zasłużonego blasku. W latach 1708–1721 otrzymała ona szatę barokową z typową dla tego stylu dworską elegancją i finezyjną ozdobnością. W międzyczasie założono w 1712 roku zamkowy ogród francuski, wkrótce przekształcony w angielski. Pod austriackim panowaniem Wielopolscy poszli jednak w ślady Komorowskich, zadłużając poważnie dobra żywieckie. W 1838 roku musieli sprzedać je księciu cieszyńskiemu Karolowi II Ludwikowi z rodu Habsburgów. Jego syn Albrecht założył w 1856 roku słynny browar w Zabłociu (włączonym do Żywca w 1950 roku). Nieco wcześniej, bo w 1850 roku, arcyksiążę zainicjował kolejną wielką przebudowę zamku, nadając mu do 1870 roku oprawę neogotycką. Rychło wznosił też w pobliżu swoją nową rezydencję – tzw. Nowy Zamek z lat 1885–1895. Stary Zamek przeznaczony został na siedzibę archiwum, biblioteki i urzędów oraz urzędnicze mieszkania.

Po śmierci Albrechta w 1895 roku księstwo cieszyńskie odziedziczył Fryderyk, a dobra żywieckie Karol Stefan Habsburg, który podczas I wojny światowej opiekował się rannymi polskimi legionistami, proponowany był na króla Polski, a po odzyskaniu niepodległości przyjął lojalnie obywatelstwo Rzeczypospolitej, zaś swój majątek przekazał Polskiej Akademii Umiejętności. Za swoje zasługi i „polskość z wyboru” ów potomek najdostojniejszej niemieckiej dynastii pozostawał w II Rzeczypospolitej postacią popularną i powszechnie poważaną. Jego syn, Karol Olbracht Habsburg, biorący jako ochotnik udział w walkach z bolszewicką Rosją, zasłynął w dobie kolejnej wojny światowej jako polski oficer kampanii wrześniowej, ofiara hitlerowskich tortur, w wyniku których stracił oko, nie chcąc podpisać niemieckiej volkslisty („Habsburg nie jest Niemcem” – miał hardo odpowiedzieć zdumionym nazistom), zaś po wyzwoleniu znalazł się na emigracji.

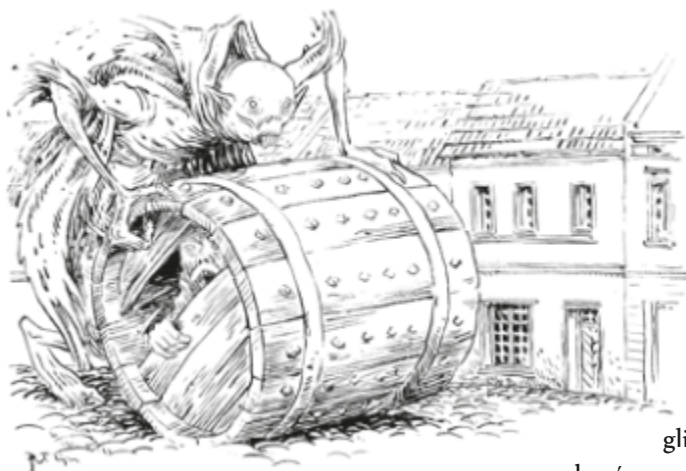
Komunistyczne władze odrodzonej Polski w 1945 roku odwdziczyły się żywieckim Habsburgom... wywłaszczeniem i konfiskatą majątku. Początkowo w Starym Zamku urządzono szkołę, następnie bibliotekę, a w końcu archiwum, mimowolnie idąc w ślady wygnanych Habsburgów. W latach 60. XX stulecia podjęto prace remontowe, a w 1992 roku obiekt udostępniono do zwiedzania. Córka Karola Olbrachta z morganatycznego małżeństwa – Maria Krystyna Altenburg (właściwie Habsburg) odzyskała rok później polskie obywatelstwo, lecz mając wszelkie podstawy do żądania zwrotu mienia, wystarała się jedynie o wydzielenie dość skromnego mieszkania na Nowym Zamku, w którym spędzała dzieciństwo. Mieszkała ponownie w pałacu od 2003 roku do swej śmierci dziewięć lat później. Natomiast wyremontowany Stary Zamek stał się w 2005 roku siedzibą Muzeum Miejskiego.

Legendy

O upiornej becze ☞ Spytek Skrzyński szeroki, lecz złowrogi rozgłos zyskał. Gospodarząc na zamku w Żywcu i w warowni na Grojcu, w rozbójnicze gniazdo ufortyfikowaną górę obrócił. Za nic miał prawo Boskie i ludzkie, za nic monarchów i władze. Na pograniczu Małopolski i Śląska srogie swe rządy ustanowił, gnębiąc napadami żywieckich mieszczan, okoliczny lud i kupieckie karawany. Śmiało granice przekraczał, mordem i grabieżą swe kroki znacząc. Okrutny i bezwzględny, śmiały i przebiegły, terror po gościach szerzył, wioski okoliczne ciemnił, ze zwierzczości wszelkich szydził, a wrogom w niezwykle sposób się wymykał. Sam król Czech i Węgier, Władysław II Jagiellończyk, bał się srogiego watażki, pograniczne ziemie gnębiącego.

Pewnego dnia jeden z kamratów Skrzyńskiego napadł na orszak Elżbiety Jagiellonki, najmłodszej córki władcy Polski i Litwy, Kazimierza IV Jagiellończyka. Królowna zdołała wymknąć się napastnikom, lecz zbójce pochwycili młode dwórki i bez sumienia przelali ich krew. Zawrzał gniewem na taką zuchwałość król Kazimierz. Monarcha, który orężem Krzyżaków pogłębił, dostęp do Bałtyku mieczem wyrąbał, nad wielkimi terytoriami panował, a synów swych na ościennych tronach osadzał, takiej zniewagi przez bandę rzezimieszków dokonanej, a okrucieństwem wobec młodych panien naznaczonej, podarować nie zamierzał. Zebrał przeto armię i na Grojec bez zwłoki wyruszył.

Zadrzał nieznający dotąd trwogi Spytek na wieść, że tak potężny władca na rozprawę z nim zmierza. Zbiec nie miał dokąd, albowiem za każdą granicą dobra Jagiellonów go otaczały. Jedyłą nadzieję pokładał w obronności góry, szczytami potężnymi ufortyfikowanej. A tymczasem nieprzeliczone wojska królewskie do Żywca wkroczyły i Grojec obległy. Ozwały się trąby i rogi, huknęły wystrzały z armat, a rycerze króla na zamek natarli. Walki jednak przedłużały się, gdyż obrońcy



przeciw takiej mocy nic zdziałać nie mogli, a wojsku królewskiemu zdobywanie wyniosłej góry szło trudno. W końcu Kazimierz IV Jagiellończyk nakazał wziąć twierdzę głodem. Mijały dni i tygodnie, a widmo straszliwej śmierci w oczy złoczyńców zaglądać poczęło. Dawno już chleba nie widzieli, za to z murów jedynie moc przeciwnika po horyzont rozłożoną oglądać mogli. W końcu utrudzeni i osłabieni

broń przed monarchą złożyli. Król Kazimierz

natychmiast zamek zburzyć rozkazał, a pokonanych na śmierć okrutną wydał. Spytek Skrzyński na łaskę liczyć nie mógł, przeciwnie – wściekły władca kaźń szczególnie wyszukaną dla zbrodniarza obmyślił. Solidną beczkę z twardego drewna nabić nakazał od środka gwoździami i ćwiekami, po czym herszta krwawego do niej wsadzić. Następnie beczkę zabito i ze stoków złowrogiego wzgórza zepchnięto. Tak beczka zabrała zbója na ostatnią, straszliwą drogę...

Od tej pory wielokrotnie ją widywano. W ciemną noc beczka z zaświatów wciąż pojawia się na Grojcu i toczy w dół, po wieczne czasy każąc Skrzyńskiemu karę przeraźliwą odbywać. Gdy znajdzie się już na dole, znika nagle, aby innej nocy znów w miejscu, gdzie stał rozbójniczy zamek, się pojawić i kolejny raz trasę kaźni pokonać. Także w pobliżu Starego Zamku zjawa Spytki pokutę swą odbywa. Wielokrotnie pośród mroku nocnego widywano upiora, który na dziedzińcu się pojawia i stamtąd poczyną tę samą beczkę toczyć po pobliskich ulicach. Gdy przepastne ciemności Żywiec ogarniają, metalowe okucia o bruk z łoskotem dudnią, szlak ducha potępionego znacząc. Tak oto Spytek Skrzyński za sprawą swych win wciąż spokoju zaznać nie może.

O Mikołaju Komorowskim 🐉 Wielkie dobra odziedziczył wraz z Żywcem starosta Mikołaj Komorowski, lecz większą od nich była jego rozrzutność. Magnat po królewsku żyć pragnął, nie bacząc, że ucztę wystawne i inne zbytki ogromne pochłaniały kwoty, a skarb zamożnej dotąd rodziny kurczy się i topnieje. Gdy znikł całkiem, Mikołaj ochoczo kolejne wielkie sumy pożyczał, byle tylko żywot jego wciąż równie wspaniałym pozostawał. Tak Komorowski dobra żywieckie zadłużył, finansowe tarapaty lekce sobie ważąc.

Wierzyciele wszakże o swoje rychło dopominać się poczęli. Starosta nauki jednak żadnej nie wyciągnął, a zamiast gospodarką rozważną skarb odbudowywać, na zamek żywiecki fałszerzy sprowadził i nakazał im złote monety podrabiać, aby długi nimi spłacić. Trafił jednak Mikołaj na równych sobie frantów, którzy natychmiast oszustwo odkryli, gdy tylko fałszywa moneta w ich ręce jako spłata wpadła. Jeszcze większą przeto wściekłością na Komorowskiego zawrzeli oszukani wierzyciele i natychmiast proces mu wytoczyli. Dowodem zaś miał być ów pieniądz fałszywy, w sądowym depozycie złożony. Dopiero teraz przestraszył się starosta, lecz swoim zwyczajem podstępem raczej niż ugodą kłopoty odpędzić zamierzył. Zarzucił więc Mikołaj na plecy habit mnisi i jako zakonnik do trybunału się dostał, gdzie fałszywe monety na prawdziwe w sakiewce

podmienił. I tym razem podstęp przeciw niemu się obrócił, gdyż znów fortel wykryto, sąd zaś skazał szlachcica na konfiskatę mienia.

Po raz kolejny zadumał się Mikołaj Komorowski jak przed karą się wykipić i wrogom swym dopiec, aż w końcu dobra swe królowej Konstancji ofiarował, wierzycieli z pustymi zostawiając rękami. Sam zaś, sprawiedliwości unikając, wyruszył na Podhale, gdzie góralski lud do nędzy kolejnymi oszustwami doprowadził.

I choć ziemskiej uszedł sprawiedliwości, nie zdołał uniknąć niebiańskiej, która pokutę po śmierci mu wyznaczyła. Gdy nad Żywcem noc zapada, a księżyc jasno świeci, na krużgankach Starego Zamku widmo Mikołaja Komorowskiego się pojawia. Spaceruje pomiędzy arkadami, wąsa smutno podkręca i sakiewką potrząsa. Pobrzękują w niej monety, które przyczyną zguby się stały. Gdy różowy świt rozgania mroki, postać starosty znika, aby kolejnej nocy księżycowej się pojawić i srogi wyrok niebiańskiej jurysdykcji kontynuować.

O śmierci Sebastiana Burego ✨ Z Sebastiana Burego chłop był na schwał. Nic przeto dziwnego, że moc w dłoniach wielką czując, rodzinną Rajczę porzucił, kompanię zbójnicką zebrał i w grabieży zasmakował. Jak każdy harnaś, rabował bogatych, biednych wspierał, a i tak dukatami i talarami na życie wygodne i zabawy sypał. Drżeli magnaci i kupcy, weselił się lud i karczmarze, gdy Sebastian kolejnych wyczynów dokonywał, kolejnym obławom się wymykał, kolejne oddziały po górach rozbijał, kolejne zabawy po oberżach odprawował. Pełen był Bury śmiałości i męstwa, a trwogi przed nikim nie czuł. Nawet w najstraszniejszych sytuacjach pogodny i uśmiechnięty chodził, niebezpieczeństwo żartem zbywał, toteż i kompania jego nieustraszoną była, skoro jej harnaś z każdego szydził zagrożenia.

Wesół był i tamtego pamiętnego wieczora, gdy u Szymona Szczotki w Milówce w towarzystwie księdza z Radziechowów na wieczerzy zabawił. Obecni mięsiwem i trunkami w najlepsze się racyli, nie wiedząc, że wskutek zdrady starosta Krzysztof Czarnecki tak gościnny dom otoczył. Padły szybkie rozkazy, a żołdacy w obejście wtargnęli. Padły też i strzały, błysnęły noże i ciupagi. W walce śmiertelnej ogień stodołę trawic począł, a luna zmagania zawzięte oświeciła. A choć Bury i jego kompani bronili się dzielnie, sprawiedliwości tym razem nie umknęli. Aby złoczyńców przed oblicze sądu najprędzej zaprowadzić i ucieczkę uniemożliwić, popędził starosta skrzepowanych zbójników pod strażą na tratwy, które rychło Sołą do Żywca ich poniosły.

W dniu kaźni ledwie wczesny, letni poranek jasność od wschodu przyniósł, mieszczenie żywieccy na Rynek podążali z gwarem wielkim. Poruszenie wszak tak znaczne egzekucja sławnego harnasia w mieście i okolicznych wioskach wywołała, że kto żyw pod szubienicę ciągnął pośród rozmów głośnych, pieśni na przemian radosnych i smutnych, okrzyków rozmaitych, które o wczesnej porze na zamek dotarły i starostę królewskiego przed czasem obudziły. I nie tak Soła po powodziach fale swe toczy, jak napierały te hałaśliwe fale ludzkie do centrum Żywca, by ostatnim chwilom Sebastiana Burego się przyglądać, do których powoli sposobił się kat, rajcy miejscy w ratuszu i starosta na zamku.

Słońce wysoko już stało, gdy rozpoczęto wykonywanie wyroku. Oglądały tłumy nieprzebrane prowadzonych na mękę zbójników, a pośród nich Sobka Burego, którego smutnym i załamanym, a nawet przerażonym widzieć się spodziewano. Nic bardziej mylnego! Jak zawsze harnaś z niebezpieczeństw dworował, tak i teraz uśmiechał się szczerze i serdecznie, za nic śmierć bliską mając. Dziwili się mieszczenie i przybyli gapie, zdumiewał się starosta królowej Konstancji, a i kat

niepewnie się poczuł, gdy zamiast skazańca w desperacji pocieszać, żarty jego znosić musiał. Zgodnie z werdyktem trybunału sędziowskiego poprowadzono Sebastiana Burego ku przygotowanej szubienicy i na hak za bok nadziewać poczęto.

– Wio, Bury, do góry! – krzyknął harnaś i roześmiał się serdecznie, gdy zimne żelazo w jego ciało się zagłębiło.

Wisił tak chwilę, spoglądając jak oprawcy kompanów jego ćwiartowali. Krwią spływały katowskie miecze i topory, od których padały mocarne, zbójnickie korpusy. Zmęczył się w końcu mistrz ceremonii i jego pomocnicy, a gdy sprawę z ostatnim z przestępców zakończyli, spojrzeli raz jeszcze na wiszącego Sobka. Ten zaś w skupieniu śledząc śmierć towarzyszy i powagę zachowując, po chwili białymi błysnął zębami i chichocząc, do kata krzyknął:

– Narąbałeś mięsa, jedźże go! – i znów śmiechem się zaniósł.

Z trudem znosili szafarze sprawiedliwości kpiny skazańca, który na każdą ich uwagę ciętą odnajdywał ripostę. Odetchnęli dopiero, gdy skołał, ani chwili nie żałując się ni o zmiłowanie prosząc. Pozostały po nim jedynie skarby na Przełęczu Kociewskiej ukryte. Tak umarł Sebastian Bury, który każde niebezpieczeństwo śmiechem zbywał, a i śmierci kłaniać się zbyt nisko nie zamierzał.

Komentarz do legend

Podanie o Spytku Skrzyńskim i oblężeniu warowni na Grojcu ma w swoim ogólnym zarysie charakter historyczny, wiążąc się z autentycznymi wydarzeniami z XV stulecia, choć nieco ubarwionymi. Ostateczne zniszczenie grojeckiego zamku przez Kazimierza IV Jagiellończyka łączy się z wyprawą przeciw Piotrowi Komorowskiemu.

Historyczne jądro posiada też podanie o Mikołaju Komorowskim, który jako utracjusz spotkał się ze zdecydowanymi działaniami swych wierzycieli. Obie legendy nawiązują do powszechnego motywu pośmiertnej pokuty za nieczne życie, przy czym opowieść o beczie z zaświatów ma charakter dość oryginalny.

Autentyczny jest również przekaz o Sebastianie Burym z Rajczy, znanym z zeznań sądowych i *Dziejopisu żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego. Początkowo Bury należał do kompanii Mateusza Szczotki, a pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1624 roku. Później sam stał się hersztem zbójckiej kompanii, ujęty zaś został w Milówce w 1630 roku w okolicznościach wyżej opisanych i rychło stracony w Żywcu. Kroniki przypisują mu wyjątkową odwagę i fantazję w obliczu śmierci, wdanie się w dysputę z katem oraz zacytowane prześmiewcze uwagi. Mogą one mieć charakter autentyczny, choć nawiązują też w jakiś sposób do licznych w Karpatach opowieści o niezwykłych okolicznościach zgonu harnasia, których istotnym punktem jest zazwyczaj jego pogarda wobec śmierci.

zamek „korczyński”, każą Firlejom urzędować na zamku górnym, który zachowuje dawny blask. Wkrótce potem Kamieniec dziedziczy ród Scypionów (Scipio del Campo), a wizytacja z 1745 roku wykazuje ruinę obu kaplic zamkowych. Po długim okresie w miarę spokojnych rządów Scypionów kolejną zawieruchę przynosi konfederacja barska. W 1770 roku dziedzicami warowni zostają drogą kupna Jabłonowscy, którzy dwa lata później są świadkami przejścia polskich Karpát pod władzę Austrii i ustanowienia prowincji galicyjskiej.

Kres polskiej władzy nad Odrzykoniem i istnienia Rzeczypospolitej w symboliczny sposób zmanifestowała przyroda: w 1796 roku potężny huragan zerwał dach zamku górnego. I choć zachowały się jeszcze komnaty, Kamieniec popadać zaczął w coraz większą ruinę, a sam Józef Jabłonowski przeniósł się do Krościenka Wyżnego. Mury niszczącej warowni miejscowa ludność coraz śmielej wykorzystywała jako źródło taniego budulca, na potrzeby okolicznych wsi i krośnieńskiego kościoła kapucynów. Sam zresztą Józef Jabłonowski przystał na rozbiórkę w latach 1807–1809 murów dziedzińca zamku dolnego i użycie pozyskanych tą drogą materiałów na budowę świątyni w Korczynie. W 1828 roku wraz z ręką Zofii z Jabłonowskich Skarbkowej część zamku otrzymał hrabia Aleksander Fredro, który zafascynowany historią dawnego sporu Skotnickich z Firlejami oparł na jego motywach głosną komedię *Zemsta*.

W 1831 roku zamkowe ruiny zajął obląkany Jan Machnicki i w ocalałych jeszcze komnatkach wcielał w życie swoje fantastyczne wizje jako „król zamczyska”, odmalowany później w poemacie Seweryna Goszczyńskiego pod takim właśnie tytułem. Samozwańczy władca ruin oddał im zresztą niebagatelne zasługi, przeganiając miejscowych amatorów darmowego budulca. Zmarł w 1842 roku.

Tymczasem do końca już zrujnowana warownia – idąc w ślady swych najgorszych tradycji – uległa w połowie XIX stulecia kolejnemu podziałowi: zamek górny stał się własnością rodu Bibersteinów-Starowiejskich, a dolny – Szeptyckich. Okres szczątkowego użytkowania i zamieszkania budowli symbolicznie zamyka w 1863 roku ostatnie przyjęcie, wydane tu przez Stanisława Starowiejskiego.

Tymczasem rosło zainteresowanie zamkiem, Odrzykoniem i Prządkami wśród miłośników przeszłości i piękna krajobrazu. W 1894 roku, w stulecie sławnej insurekcji, stanął na zamku górnym pomnik generała Tadeusza Kościuszki.

W 1915 roku wzgórza odrzykońskie stały się sceną krwawych zmagających austriacko-rosyjskich. Wojska habsburskie wyszły z nich zwycięsko, a poległych pogrzebano w dwóch zbiorowych mogiłach na zamku dolnym. Podział Kamieńca pomiędzy Starowiejskich i Szeptyckich utrzymał się także po odzyskaniu niepodległości, kiedy to ekshumowano poległych Rosjan i przeniesiono na cmentarz w Krasnej. W latach 1938–1939 właściciele zamku, lokalne władze i działacze regionalni zainicjowali remont odrzykońskiej warowni, ale spory co do jego koncepcji nie pozwoliły ruszyć pracom z miejsca.

W 1944 roku, podczas walk o wyzwolenie ziemi krośnieńskiej, mury twierdzy uszkodzone zostały przez pocisk artyleryjski, lecz zniszczenia zostały natychmiast naprawione. Podział własnościowy ruin zakończyło dopiero wywłaszczenie prawych panów – Mariana Bibersteina-Starowiejskiego i sławnego generała Stanisława Szeptyckiego – przez komunistyczne władze po raz wtóry odrodzonej Polski w 1945 roku.

W 1951 roku podjęto na zamku systematyczne badania naukowe pod kierunkiem Andrzeja Żakiego. W latach 1952–1953 zabezpieczono najbardziej zagrożone fragmenty murów. Tymczasem w 1957 roku fantastyczne formy skalne pomiędzy Odrzykoniem, Czarnorzekami i Korczyną objęto rezerwatem „Prządk”. Prace archeologiczne i konserwatorskie kontynuowano na terenie warowni

w latach 1958–1964 i 1966–1969, kiedy to odkryto nieznane wcześniej fragmenty murów. Mimo prac konserwatorskich w 1974 roku runęła najpotężniejsza baszta bramna zamku odrzykońskiego. Ostatecznie Kamieniec zabezpieczono jako trwałą ruinę w 1976 roku. W toku dalszych skrupulatnych prac prowadzonych w latach 1976–1989 zrekonstruowano zamkową wartownię i bramę oraz południowe i wschodnie mury zamku dolnego.

W 1993 roku Kamieniec i Prządky objął Czarnorzecko-Strzyżowski Park Krajobrazowy. W 1994 roku dokonano renowacji pomnika Kościuszki, a rok później w odbudowanej wartowni powstało prywatne muzeum. W 1996 roku dzierżawca zamczyska – Andrzej Kolder – wznowił prace konserwatorskie oraz zainicjował imprezy religijne i kulturalne w odrzykońskich ruinach. Kolejne działania zabezpieczające wykonano w 2000 roku. Obecnie ruiny zamku Kamieniec w Odrzykoniu i rezerwat „Prządki” pod Czarnorzeczkami stanowią jedno z czołowych atrakcji okolic Krosna i rejonu Beskidu Niskiego.

Legendy

O piekielnym koniu i początkach odrzykońskiego zamku

☞ Tam, gdzie w okolicach Krosna pagórki Pogórza z wolna wypiętrzają się w beskidzkie wierchy, żył lud pracowity, pobożny i spokojny, z dala od wstrząsów i zawieruch wielkiego świata. Lecz kres jego szczęścia nastał wraz z przybyciem łotra nad łotrami. Był nim zbój straszliwy, jeżdżący na wielkim, czarnym rumaku. Owa przerażająca bestia bez wątpienia darem piekieł była, albowiem ślepią jej błyszczały w ciemności, ślina wypalała ludzką skórę, a kopyta tratowały domy i mury. Zbój na diabelskim rumaku był okrutny i niezwygjęzony. Siał postrach na gościńcach, grabił i burzył wsie i miasta, a ludowi miejscowemu władzę swą narzucił, do niewolniczej zmuszając pracy. Nieposłuszeństwo i ociąganie się karał śmiercią i niszczeniem całych osad. Zapragnął też zamek godny dla siebie wznieść, w którym mógłby rezydować i skarby zagrabione gromadzić. Na jego rozkaz ludność wielkie kamienie i ciężkie głazy w pocie czoła i łzach bez ustanku na wzgórze Kamieniec nosiła, wspaniałą siedzibę swemu ciemńcy wznosząc. Wielu przy pracy ponad siły poległo, lecz wkrótce zamek był gotów. Zbójca kosztowności zrabowane w nim składał i z niego na kolejne wyprawy na czarnym rumaku wyruszał. Wybranych zaś chłopów uzbroił, aby w czasie jego nieobecności warowni swego pana pilnowali.

Pewnego dnia na samo Krosno uderzyć zapragnął. Miasto było bogate i silne, lecz złoczyńcy i jego straszliwej bestii oprzeć się nie mogło. Toteż rachował w myślach zbój talary i dukaty, jakie do zamkowych komnat i podziemi przywiedzie, a spodziewanym triumfem już teraz chępił się przed swymi parobkami. Gdy jednak straszliwy pan spał, jeden z nich do Krosna wyruszył i mieszczań przed atakiem ostrzegł. Krośnianom strach w oczy zajął. Wiedzieli bowiem, że sami panu z Kamieńca, przed którym cała okolica drżała, i jego



straszliwej bestii nie sprostają. Pragnęli jednak z całych sił miasto ukochane ocalić i niebezpieczeństwo zażegnać. Toteż kobietom i dzieciom w okolicznych wioskach i górach schronić się nakazali, mężczyźni zaś pośpiesznie mocne sieci z ołowiu wykonali i do przeprawy przez Wisłok w zapale ponieśli. Tutaj ukryli się i ataku czekali.

Zapał zmrok nad Beskidami, gdy rzenie głośnie, włos na głowie jeżący usłyszeli. Wstrzymali przeto oddech mężowie dzielni i na przybycie złoczyńcy się gotowali. Ciemna noc okolicę spowiła, gdy złowrogi tętent kopyt narastał. Kiedy chlupot przybycie rumaka piekielnego do rzeki oznajmił, mieszczanie w ciemności sieci z drzew w dół rzucili i do ataku ruszyli. Koń i jeździec w pułapkę dali się złapać, lecz w sieć pochwyceni szamotali się i nie poddawali. Miecz w dłoni kamienieckiego herszta i kopyta piekielne z wielką mocą o ołów z łoskotem uderzały, mieszczan na ziemię i w wody Wisłoka rzucając. Całą noc trwała ta walka po omacku, aż w końcu wycieńczony zbójca osunął się z rumaka i w falach rzeki śmierć odnalazł. Gdy słońce blade z razu światło dnia od beskidzkich wierchów przyniosło, krośnianie sieci mocniej chwycili i konia zmęczonego na dobre skrępowali.

Utrudzeni poprowadzili go ku zbójckiej siedzibie, aby wyrok na piekielnym stworzeniu wykonać. Wstający zaś do pracy chłopci wiwatami ponury orszak witali i dzielnych a zmęczonych mieszczan przy prowadzeniu bestii ochoczo zastępowali. Tak związany czarny rumak na zamek po raz ostatni trafił. Tutaj uradzono, aby diabelskiego konia żywcem ze skóry obedrzeć, piekłu wstręt czyniąc i za wszelkie mszcząc się krzywdy. Powieszono więc na murach znienawidzonego prześladowcę, a zamkowe pacholki z mieczami i sztyletami do krwawej pomsty przystąpiły. Czarny rumak ryczał strasznym głosem, a tryskająca zeń krew mścicieli parzyła i rany okrutne zadawała. Wielu od egzekucji z wrzaskiem uciekało, od ran ciężkich cierpiąc. Gniew jednak był silniejszy, a obdarta ze skóry bestia żywot wreszcie w męczarniach zakończyła. Zamek zaś i okolicę na pamiątkę Odrzykoniem nazwano.

I choć koszmar się zakończył, długo jeszcze w księżycową noc na zamku kości końskie widywano. Kiedy zaś ptactwo ku nim się zlatywało, by dziobiąc je głód nasycić, w męczarniach padało, o potęgę piekielnych mocy ludziom przypominając.

O skamieniałych prządkach  Na odrzykońskim zamku sprawował rządy możny kasztelan. Miał on trzy córki – Bognę, Sławę i Miłę. Podobne były do siebie jak krople wody, a uroda ich była tak wielką, że mawiano, iż w całym polskim królestwie ni w ościennych krajach większych nie odnajdziesz piękności. W oczach ich głębokich błysk zalotny stale gościł, długie, gęste włosy ramiona jak płaszcz okrywały, piersi dorodne pod sukniemi się przeżyły, a kibić smukła wdziękiem urzekała, zaś szaty strojne olśniewający powab jeszcze podkreślały. Kto tylko na którąś z sióstr spojrział, chodził jak urzeczony, a uczucia najgłębsze i żądze najdziksze serce jego wypełniały. Lecz zapał rychło stygnął, albowiem z pięknem ciała nie szło w parze u dziewcząt piękno ducha. Panny z lenistwa słynęły, pracą się brzydziły, o sobie tylko myślały, a kaprysy ich, duma, próżność i kłótniowość wszelkie przewyższały zalety. I choć niejednemu krew na widok niewiast cudnych w żyłach się burzyła, nikt za żonę żadnej nie chciał, albowiem po chwili uciech życie ciężkie przyjsć na niego musiało. Smucił się więc kasztelan, smuciła kasztelanowa, gdy żaden rycerz o rękę którejkolwiek z córek prosić się nie kwapił. Także i one do małżeńskich obowiązków się nie śpieszyły, woląc raczej rozrywek i zabaw zażywać, a co najwyżej na książąt jakowych czekając. Widmo staropanieństwa nad zamkiem Kamieniec wisiało, rodziców starych w coraz większą wpędzając rozpacz.

Nadszedł jednak dzień szczęsny. Oto bowiem trzech braci na zamku odrzykońskim się zatrzymało, przez kasztelana wspaniale podejmowanych. Młodzieńcy byli dobrze urodzeni, zamożni, urodziwi, a siła ich i rześkość z dworską galanterią i obyciem całej trójki równać się mogły. Po raz pierwszy dziewczętom mocniej serca zabiły i nagła chęć do ożenku w nich zagościła. Także i mężów znacznych piękno niezwykle i strojność dziewcząt zniewoliły. Przeto bez wahania oświadczyły na ręce uradowanego ojca złożyły, które ten skwapliwie przyjął, pragnieniom trzech panien i trzech rycerzy zadość czyniąc. Młodzieńcy zastrzegli jednak, że potrzeba wojenna w obronie kraju ich wzywa, toteż zaraz do Krakowa śpieszyć muszą, aby pod królewskimi sztandarami powinność swą czynić. Prosilili tedy, aby panny każdemu z nich giezło uprzedły, by w wojennej tułaczce o miłości szczerzej i wzajemnych zobowiązaniach przypominało. Oni zaś z Krakowa za dwa tygodnie powrócą, szaty ukochanymi dłońmi wykonane odbiorą, o ślubie do końca się uradzą, po czym dopiero na bój wyruszą. Zapaliły się do tego pomysłu dziewczęta, z całego serca pragnąc, aby na odległych rubieżach giezła lniane o uczuciu i obietnicach ukochanym przypominały. Zasępił się nieco kasztelan, o życie przyszłych zięciów niespokojny, lecz pomysł mu się spodobał, bo o zamysłach szczerych świadczył. Opuszczali przeto w radości bracia odrzykońskie mury, serdecznie przez kasztelana żegnani, a czułym wzrokiem Bogny, Sławy i Miły odprowadzani.

Lecz choć panny szczerze swych wybranków miłowały, to zepsuta natura znów do głosu doszła. Każda z nich pragnęła obiecane giezło ukochanemu utkać, ale do pracy wciąż trudno się było. Zamiast tego zabawy dworskie i beztroskie próżnowanie czas im wypełniały, a gdy do krosien wspólnie zasiadały, natychmiast rozmowa wesoła, śmiechy i plotki od roboty je odciągały. Tak minęły prędko dwa tygodnie, a w wieczór sobotni, przybycie rycerzy poprzedzający, nagła trwoga siostry zdjęła, że obietnicy swej nie dopełnią. Późny był już wieczór, kiedy nici spod wrzecion wydobywać nareszcie się poczęły. Stara kasztelanowa poganiała córki i przestrzegała, aby przed północą pracę zakończyły, gdyż w niedzielę trudem swym Boga obrażą, po czym na spoczynek się udała. Bogna, Sława i Miła tymczasem, dotychczasowym próżnowaniem zawstydzone, z pasją przędzeniu się oddały, na nic nie chcąc zważać. Minęła północ, a one wciąż tkwały. Nie w głowie im teraz były śmiechy i czcze gadania, napomnieniami się nie przejmowały, ale wciąż przy wrzecionach pochylone nici przędły. Ogień już przy kominku dogasał, gdy świt nad Beskidami wstawał i pierwsze kury w Odrzykoniu się odezwały, siostry zaś, coraz bardziej zdenerwowane, wciąż pracowały.

Umyślała Bogna, aby wrzeciona z ciemnej komnaty na zewnątrz wynieść i w blasku dnia prędkiej pracę ukończyć. Przytaknęły jej ochoczo Sława i Miła, a jak siostra zaproponowała, tak wszystkie uczyniły. Na wzgórzu po wschodniej stronie zamku się usadowiły, gdzie słońce dzień pogodny mocniej oznajmiał. Przędza po krosnach w pośpiechu wielkim się uwijała, a słońce coraz jaśniej świeciło. W pewnym momencie dzwony kościelne w oddali dźwiękiem spiżowym się odezwały, na mszę wzywając i chwałę Bożą w dniu świątecznym głosząc. W tej samej chwili panny niegodziwe na skały się zamieniły, słuszną karę niebios otrzymując.

Kilka godzin ledwie minęło, a trzech bracia na zamek odrzykoński przybyli. Smutno kasztelan ich powitał, a gdy goście o córki jego wypytywać poczęli, za wschodnie mury ich poprowadził, na skały wskazał i łamiącym się głosem sprawę objaśnił. Albowiem skamieniałe panny sprawiedliwą otrzymały karę za lenistwo i nieuszanowanie świętego dnia, w którym pracować się nie godzi. Odjechali przeto zasmuceni rycerze na wojnę, ani pamiątki po ukochanych nie mając. Wkrótce zmarł zgębiony nieszczęściem kasztelan. Zaś miejscowa ludność skały, które niegdyś pięknymi były dziewczętami, ku wiecznej pamięci Przadkami nazwała.

O złotym łańcuchu 🌀 Kasztelan na zamku odrzykońskim rządy sprawujący człowiekiem był potężnym i bogatym. Dzierżył swą władzę nad wspaniałą warownią i setkami wiosek. Był także człowiekiem próżnym. Pewnego razu kazał swym sługom wykuć ze szczerego złota wielki łańcuch i opleść nim zamkowe wzgórze. Tak świadectwo bogactwa błyszczało w słońcu wokół zamku, o znaczeniu i zamożności kasztelana przypominając. Ktokolwiek zatem przejeżdżał w pobliżu warowni kwitnącej, już z daleka blask jej widział, pychę pana sycąc.

Lecz dobra doczesne nieśmiertelności zapewnić nie mogą. Przeto po latach na łożu śmierci znalazł się i kasztelan, a pytany przez wierne sługi, co z łańcuchem złotym począć, w studnię zamkową bez wahania wrzucić go nakazał. Gdy zamknął swe oczy, ów dowód bogactwa w ciemny szyb upadł, wciąż błyszcząc, gdy słońce ponad studnię zawisło.

Minęły lata, lecz pamięć o złotym łańcuchu trwała. Śmiałków, którzy chętnie po ów skarb bezcenny gotowi byli sięgnąć, nie brakowało. Lecz ktokolwiek zdobyć go próbował, bez wieści w mrocznych zakamarkach ginął, śladu po sobie nie zostawiając. Albowiem skarb ów jedynie na chwałę próżnego kasztelana służył, przeto i nikt inny nacieszyć się nim nie może...

O tęsknocie karliczki Kasi 🌀 Karliczka Kasia, w dzieciństwie osierocona, od najmłodszych lat wychowywała się na komnatach odrzykońskiego zamku, zaznając czulej opieki od państwa Kamienieckich. Znała każdy zamkowy zakamarek, każdą skałę Prządek, każdy las i dolinę. Tutaj czuła się najlepiej i tutaj całe życie spędzić pragnęła. Pani Barbara zaś obdarzała karliczkę matczyną troską i względami wielkimi.

Lecz nadeszły czasy niespokojne, które życie Kasi na zawsze odmieniły. Oto walka o tron niedalekich Węgier rozgorzała na dobre, nieszczęścia wszelakie na kraj Madziarów sprowadzając. W zmaganiach o koronę król Jan I Zápolya uległ swemu konkurentowi – Ferdynandowi I i schronienia w Polsce szukał. Wygnanego monarchę wspaniale podjął w Odrzykoniu Marcin Kamieniecki, pomoc wszelką obiecując. Lecz dla sprawy Jana I pozyskać trzeba było króla Zygmunta I Starego, który choć z Zápolyą sympatyzował, wkląć się w sprawy węgierskie nie zamierzał. Barbara Kamieniecka wyruszyła zatem do Krakowa, by króla Zygmunta i królową Bonę dla sprawy wygnańca zjednać. W orszaku jej nie zabrakło i Kasi, która na krakowskim dworze wielkie wzbudziła zainteresowanie. Na życzenie Bony pani na Odrzykoniu karliczkę parze królewskiej ze łzami w oczach zostawiła. Wielki był to zaszczyt dla dziewczyny, ale i cierpienie wielkie, albowiem za ukochanym zamkiem karpackim szczerze tęskniła. Na dworze poznała jednak życie wspaniałe i Karla Kornelka, którego miłością wzajemną obdarowała i rychło poślubiła.

Jednak królowa, lubo panoszących się na Węgrzech Habsburgów szczerze nienawidząca, wielką troską o swe dobra w Italii żyła i z domem rakuskim, wbrew swym uczuciom, pojednać się pragnęła. Przeto nie tylko, że monarchia Jagiellonów Jana I nie wsparła, ale jako gest dobrej woli posłała Bona cesarzowi Karolowi V ową parę osobliwą, dla jego uciechy i radości. Tak oto wielka polityka planom pani Barbary na przekór uczyniła.

Dobrze się żyło Kasi na dworze hiszpańskim, dobrze się żyło w Grenadzie, gdzie osiadła i szczęśliwie z mężem żyła. Tęsknota jednak za Odrzykoniem serce jej rozdzierała. Prosiła nawet Kornelka, aby po śmierci ciało jej w mury warowni Kamienieckich powiózł.

Pewnego dnia do Grenady przywieziono dary z dalekich krajów. Wśród nich była i sobolowa szuba, z Polski przysłana. Rozpłakała się karliczka na wspomnienie stron ojczystych, a nagły żar

i pieczenie w piersi poczuwszy, na ziemię bez życia się osunęła. Zapłakał Kornelek nad ciałem małżonki ukochanej, lecz prośbie jej o powiezieniu zwłok do Odrzykoniu wyjść naprzeciw nie zdołał...

Barbara Kamieniecka od lat nie miała żadnych wieści od Kasi. Pewnego wieczora siedziała przy kominku, w lekturze pogrążona, gdy wtem widmo niewielkich rozmiarów przed nią się ukazało. Krzyknęła pani na Odrzykoniu na ten widok, lecz duch grozy nie budził, a Barbara zaraz ukochaną karliczkę w nim dostrzegła. Podniosła się więc z kanapy wygodnej, lecz gdy tylko się zbliżyła, zjawą zniknęła. Zrozumiała teraz Kamieniecka, że Kasia nie żyje, lecz dusza jej wciąż za swoim prawdziwym tęskni domem...

Pani Barbara umarła, lecz widmo karliczki wciąż na odrzykońskich pojawiało się murach. A kiedy nawet w ruinę warownia się obróciła, nie przestawano widywać zjawy pośród pozostałości górnego zamku. Niejednokrotnie słyszano w Odrzykoniu śmiech straszliwy, niejednokrotnie na pobliskich łąkach siły nieziemskie konie ploszyły. To nieszczęśliwy duch karliczki Kasi swe ukochane miejsca nawiedza...

O nieszczęśliwej miłości kasztelanki i okrutnym ojcu

☞ Kasztelan Jan Firlej, pan na Odrzykoniu, miał piękną córkę, którą nad wszystko umiłował. Kiedy w podróż wyruszał, zawsze czule się z nią żegnał, a kiedy powracał, wzruszenie jego na widok dziecka drogiego natychmiast o trudach wojaży zapominać kazało.

Pewnego razu wybrał się kasztelan na wyprawę wojenną na południe, aby wbrew Turkom potężnym polskie wpływy na Multanach i Wołoszy ustanawiać, sławę lechickiego oręża nad Dunajem i na Bałkanach głosić, przeciw sultańskim i tatarskim hufcom stawać. Wyprawa była udana: Bóg dał Polakom zwycięstwo, a Firlejowi trudy łupami sowitymi nagrodził. Wracał tedy do Odrzykonian pan jego z orszakiem wspaniałym, zdobycznymi tkaninami i kosztownościami, jako i jeńcami licznymi. Jak zwykle ku domowi i córce ślicznej się śpieszył. Obdarował ją podarunkami cennymi, resztę owoców zwycięstwa na komnaty zanieść nakazał, a pojmanych w niewolę do lochów wtrącić.

Był zaś pośród nich młodzian urody niezwyklej. Z jakiego pochodził kraju – Multan czy Bałkanów – nie wiadomo, dość że w oddziałach sultańskich lenników cudów męstwa dokazywał, nim lechickiej uległ mocy. Kruczoczarne włosy, szlachetne rysy i oczy głębokie piękna niezwyklego jego obliczu nadawały, w którym południowy temperament i duma zakłęte zostały. Pewien był więc kasztelan, że wojownik kimś szlachetnie urodzonym i znaczącym być musi, toteż w lochach odrzykońskich wciąż go przetrzymywał, na okup licząc. Nikt jednak o niego się nie upominał. Tymczasem jeniec, w boju tak śmiały, w niewoli marniał. Tęsknota za swobodą i stronami ojczystymi siły jego nadwątlily, a blask w oczach z wolna przygasał. Dawnym płonęły one żarem jedynie, gdy pieśni z kraju swego śpiewał. Zapamiętywał się w nich, o więzieniu zapominał, a głos jego dźwięczny po odrzykońskim zamku niósł się dumnie i doniośle. Lecz gdy pieśń kończył, znów marazm w ciemnym lochu go ogarniał.

Nieraz słyszała te śpiewy wspaniałe, tęsknoty pełne, córka kasztelana, w której sercu głębokim echem żyć na nowo poczynąły. Pewnego razu wybrała się do lochów, aby owego egzotycznego poznać pieśniarza. Strażnicy drzwi celi przed dziedziczką rozwarli, ona zaś do ciemnego pomieszczenia śmiało wkroczyła. Ujrzała młodzieńca pięknego niczym kraje dalekie, ze słyszenia tylko znane, on zaś podniósł swe oczy i utkwil je w ponętnej kasztelance. I choć dziwnym władał językiem, to uśmiechy serdeczne i gesty ciepła pełne nic porozumienia między młodymi utkały. On radował

się, że w owej niewoli srogiej i tęsknocie życzliwą odnalazł duszę, ją zaś wesołość przepelniała, albowiem więźnia jako chrześcijański obowiązek nakazuje pocieszać mogła, a egzotyczne towarzystwo i owe pieśni tęskne rozkoszą jej serce napełniały, nudne życie na zamku świeżym powiewem niezwyklej znajomości okraszając.

Mijały dni i tygodnie, a między młodymi miłość się zrodziła. Rozmarzonym spoglądał wzrokiem jeniec na złotowłosą kasztelanek, biło coraz mocniej serce Firlejówny przed każdym spotkaniem z urodziwym kawalerem. Śmiechy zaś niewinne coraz częściej ogniste zastępowały pocałunki, więcej od wszelkich deklaracji znaczące. Tak w ciemnym i brudnym lochu miłość rozkwitała czysta i świeża.

Lecz o owych schadzках rychło dowiedział się pan na Odrzykoniu. Wpadł w gniew straszliwy Jan Firlej, o księciu lub królewiczu dla córki ukochanej marzący, nie zaś o dzikim człeku obcej wiary i urodzenia niepewnego, a tym bardziej więźniu, który widać żadnych nie posiadał koneksji, skoro wciąż nikt okupu zań nie oferował. Ten to cham bezbożny dziecko me jedyne bałamucić się ośmiela, a może i w ciemnym lochu plugawi? Tak miotał się we wściekłości dumny kasztelan. A gdy gniew umysł jego zaćmił, do celi młodzieńca pognał, strażę z krzykiem rozgonił, a w sercu bezbronnego więźnia miecz swój zatopił. Osunął się przybysz na ziemię bez życia, krwią obficie brocząc, która płamą niezmywalnej hańby honor pana okrutnego pograżyła. Na wieść zaś o owej zbrodni córka jedyna na mury zamku pognała i łzami się zanosząc, w dół skoczyła, życie swe z woli ojca rodzzonego złamane odrzykońskim ofiarując skałom.

Zmarł rychło Firlej w sromocie, spokoju nie zaznawszy. Od czasu zaś tragedii o północy często duch nieszczęśliwej kasztelanek na bastionach odrzykońskiej pojawia się twierdzy, pokutując za śmierć samobójczą, oplakując swego ukochanego i własne życie nieszczęśliwe. Lecz nie każdy zjawę zobaczyć może. Widzą ją tylko ludzie pobożni i tak dobrzy, jak owa panna niewinna, na wieczną skazana tułaczkę...

O tragedii domu Oświęcimów  Działo się to w czasach, kiedy na zamku odrzykońskim ród Oświęcimów panował. Nie było zaś szlachetniejszej gałęzi rodowego drzewa nad Stanisława Oświęcima, który pożegnawszy czule ojca i młodzieńką przyrodną siostrę Annę, szacunek oddawszy macosze, wyruszył u progu dorosłego życia na służbę u króla Władysława IV Wazy. Z polecenia monarchy podróżował w ważnych misjach dyplomatycznych, a pod Ochmatowem cudów męstwa dokazywał, srogich Tatarów gromiąc. Służył królowi swemu przez lata, czasu nie mając, aby Odrzykoń odwiedzić. W końcu jednak uprosił na dworze o zgodę na wyjazd w rodzinne strony.

Powrócił więc Stanisław Oświęcim do drogiego Kamieńca, ojcowską i macoszyną ucałował rękę, a już kilka godzin po przybyciu wypoczęty i strojny w balu na swoją cześć wydanym wziął udział. I gdy grzmiała kapela, a coraz to nowe toasty na cześć powracającego dziedzica się rozlegały, wzrok jego panna powabu niezwyklego przykuła, która dopiero co na ucztę weszła. Cały świat odbijał się w jej głębokich oczach, a postać smukła, głos miłszy nad śpiewy syren i ruchy wdzięczne z miejsca serce młodziana skradły. I jej ów rycerz urodziwy, którego imienia wskutek spóźnienia nie poznała, pokój duszy zmaćcił, jawiąc się niczym kawaler ze snów.

Gdy wszyscy zajęci zabawą byli i grzesznym chuciom żołądka za sprawą potraw wykwinnych się oddawali, młodzi na taras się wymknęli. Płonęły ich serca, głos w krtani tłumiąc, kiedy noc ciemna jak całun ich otuliła. Marzyła dziewczyna, aby ów szlachcic młody ramieniem mocnym ją objął, kiedy

pan na Odrzykoniu znienacka pośród nich się pojawił i wesołym głosem, w którym echo trunków spożytych szczodrze się odzywało, wykrzyknął:

– Ach, więc tutaj rozkoszom spotkania się oddajecie? Zaiste, nie zna świat rodzeństwa tak zgodnego, które choć z innych matek zrodzone, równie czule po latach się wita, jako wy, Staszku i Aniu! Niechże to przykładem dla innych będzie i na cały świat słyńie, że brat i siostra tak wielką do siebie palają miłością! – ostatnie słowa w radosny płacz się zamieniły, ludziom przynapitym zwyczajny.

Poklepał jeszcze po plecach oboje ojciec, po czym chwiejnym krokiem na ucztę powrócił. Zastygli w przerażeniu niedoszli kochankowie, a ból wielki na ich odmalował się obliczach. Anna łzy rześiste po policzkach spuściła, po czym ku swojej komnacie, płaczem się zanosząc, pobiegła. Stanisław zaś stał jak skamieniały, po czym do sali balowej pognawszy, kielichów parę nerwowo opróżnił i na spoczynek się udał.

Dziwne były kolejne dni na odrzykońskim zamku. Państwo Oświęcimowie radowali się z powrotu Stanisława, on jednak i jego siostra snuli się jak cienie, z twarzami kamiennymi, na których rozpacz wielka się odcisnęła. Spoglądali na siebie z jakimś dziwnym miłości i żalu połączeniem, po czym oboje wzrok w ziemię wbijali i w milczeniu trwali.

Któregoś jednak dnia Stanisław, w nocy sypiać nie mogąc, do drzwi Anny zapukał. Gdy siostra przyrodnia drzwi mu otworzyła, stał tak długo, słowa wykrztusić nie mogąc. W końcu jednak, wiedząc, że prawda jedynie człowieka wyzwolić jest władna, choć nieraz odwagi więcej od stawiania przeciw Tatarom wymaga, wyznał, iż od pierwszego wejrzenia pokochał ją szczerze i grzesznej miłości z serca wyrzucić nie potrafi. Ona także podobne uczyniła wyznanie. Po trudnej rozmowie oboje uznali, iż miłość ich darem jest Boga samego i wojować z nią nie sposób, a jako rodzeństwo z jednego zrodzone ojca, lecz innych matek, u ojca świętego dyspensę wyjednać mogą, skoro uczucie ich jest szczerze i widać z niebios zesłane. Wszak Kościół święty i papież rzymski władzę mają od samego Pana nadaną, aby i nakazy Jego we wszelkich dobrych uchylać sprawach.

Nie minęło przeto wiele czasu, gdy młody Oświęcim ku Rzymowi wyruszył, o zmiłowanie błagając. Poruszyła opowieść młodziana papieskie serce, a ojciec święty, z władzy swej korzystając, zaraz zgodę na związek przyrodniego rodzeństwa wydał. Ruszył więc Stanisław z powrotem ku Odrzykoniowi, psalmy dziękczynne przez całą drogę szepcząc.

W Wiedniu postanowił ku siostrze i przyszłej żonie posłańca wyprawić, aby ta dłużej w niepewności nie trwała, lecz wraz z nim jak najprędzej radować się mogła. Wysłannik konia spinał i nie minęło wiele czasu, gdy pod murami Kamieńca stanął. Ujrzała go Anna, która niemal cały czas na blankach spędzała, brata i ukochanego w jednej wypatrując osobie. Posłaniec natychmiast wyjawiał jej szczęsną wolę namiestnika Chrystusowego. Piękna Oświęcimówna radosnym zaniosła się płaczem, albowiem sam Bóg wszelkie przeszkody na drodze do szczęścia zdruzgotał, lecz ze wzruszenia wielkiego natychmiast na kamienną upadła posadzkę. Gdy na komnaty ją wniesiono, gorączka wielka już ją trawiła. Oto bowiem wszelkie smutki i żale, tłumione przez tygodnie długie, kiedy już zniweczonymi zostały, z wielkim opuszczały jej ciało wzburzeniem. Te wszystkie nerwy, które od czasu długiego Anną targały, teraz ją porzucały, lecz i duszę wrażliwej panny ze sobą zabierały...

Gdy Stanisław powrócił, żałobę po Annie na zamku zastał, która w gniew bezsilny i rezygnację go wpędziła, życie młode łamiąc. Ufundował więc dla niej nagrobek wspaniały, po czym rychło zmarł z rozpacz i zgryzoty. Tak oto zakończyły się tragiczne dzieje Anny i Stanisława Oświęcimów, którym szczęście na tym świecie nie było pisane...

O bohaterskiej obronie 🐉 Długo odrzykoński zamek zażywał pokoju i cieszył się wychnieniem od wroga. Kiedy jednak ważyły się losy wojny szwedzkiej, zwałił się na warownię Firlejów najazd siedmiogrodzkiego księcia Jerzego II Rakoczego, który ze Szwedami, Brandenburią, Kozakami i zdrazieckimi Radziwiłłami ziemię Rzeczypospolitej podzielić pragnął. Natarły więc siedmiogrodzkie hufce na twierdzę, o mury jej niczym fala uderzając.

Lecz obrońcy zamku poddać się nie zamierzali i twardo przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi stawali. Z każdym atakiem najeźdźca wielkich szkód doznawał, a szeregi jego topniały. Kiedy zaś załódze widmo głodu w oczy zaglądać poczęło, dziarsko z murów zrzucano resztki chleba i ryb, aby nieprzyjacielowi pokazać, iż za nic obrońcy żywność mają, a długiego oblężenia się nie lękają. Podziwiał szczerze owych hardych odrzykońskich Hektorów książę Jerzy, lecz wiedział, że prędzej czy później skapitulować muszą, toteż czekał cierpliwie, z niepokojem straty w swych szeregach licząc. A kiedy nic już warowni ocalić nie mogło, wyruszyli obrońcy podziemnym tunelem do Krosna, życie swe i dobytek przed chciwymi rękami wrogów ratując. Rakoczy więc doczekał się upadku twierdzy, lecz wściekłość nim targała, gdy wielu żołnierzy utraciwszy ani swych przeciwników, ani ich bogactw pochwyć nie zdołał. Jego zaś siły nadwątlone rychło oręż lechicki poraził, a polskie hufce daleko przerażonego ścigały księcia...

O carycy Katarzynie 🐉 Wielokrotnie siły piekielne opanowywały umysły dygnitarzy i władców, a nawet na swą stronę przeciągały tych, którzy pomazańcami Bożymi być mieli. Lecz mało kto więcej diabelskim przysłużył się sprawkom od rosyjskiej cesarzowej Katarzyny II, przez synów zatracenia Wielką nazywanej. Kobieta ta, z niemieckiego wywodząca się rodu, jako caryca kraju ogromnego nie tylko lubieżnością, ale też zaborczością i okrucieństwem zasłynęła, na wolne dotąd ludy srogą niewolę sprowadzając. Ona to hajdamaków do mordowania Lechitów i Żydów wezwiała, ona to rzezią warszawskiej Pragi żądzę krwi nasyciła, ona to miast z bezbożną rewolucją we Francji wojować, Polskę i Litwę skutecznie podbijać wołała, a z Prusakami i Austriakami się nią dzieląc, z mapy Europy wymazała. Podobnie też Kozaków Zaporoskich i chanat tatarski na Krymie z powierzchni ziemi starła, nad bezbronnymi się pastwiąc. Zaiste, trudno wyobrazić sobie straszliwszą tyrankę i oprawczynię, która przez usługach do Semiramidy przyrównywana, raczej Herodiadzie podobną była, lecz wszelkie niegodziwości dawnych nieprawych monarchów po stokroć przewyższyła.

Gdy przeto umarła, diabli się o nią zaraz upomnieli. Pochwycili duszę plugawą i do piekieł ciemną ponieśli nocą, pośród srogięgo wiatru wycia. Szamotała się w ostatniej swej podróży caryca Katarzyna, nogami wierzgała, lecz z mocy piekielnej, której całe swe życie służyła, uwolnić się nie mogła. Kiedy zaś czarci wiedli ją nad odrzykońskim zamkiem, caryca rzucając się bez ustanku, nogami dach warowni strąciła, szkody wielkie czyniąc. Runęły z łoskotem najwyższe partie Kamieńca, lecz mimo krzyków i zawodzeń imperatorowa diabelskiemu orszakowi wyrwać się nie zdołała i na słuszną poniesiona została karę, która trwać będzie na wieki. Jedynie wezwana do piekielnej ojczyzny, kolejną szkodę polskiej wyrządziła ziemi...

O sekretach odrzykońskich lochów 🐉 W czasach, gdy zamek odrzykoński w ruinie leżał, a jego właściciele pozostawili go własnemu losowi, zdarzyło się, iż w Niedzielę Palmową po warowni szwendała się uboga kobieta z dzieckiem, latorośli swej pradawną

budowlę pokazać pragnąc. Kiedy tak po ruinach wędrowali i w podziemne zapuścili się korytarze, oto dźwięk dzwonów z Korczyny wiatr ku zamkowi poniósł, a w tym momencie zaskrzypiały drzwi potężne i przed przybyszami salę wielką odsłoniły. Pośrodku niej stół dębowy się znajdował, a na nim rumiane jabłko ogromnych rozmiarów. Natychmiast chłopiec ku niemu podbiegł, lecz nim matka cokolwiek uczynić zdołała, oto wrota z łoskotem za dzieckiem się zawarły. Przypadła ku nim kobieta, krzycząc poczęła, lecz nikt jej zza drzwi nie odpowiadał. Krzyki rychło w płacz i lament się obróciły, a uderzenia o wrota potężne z każdą słabły minutą.

Widząc swą bezradność, pognąła niewiasta do starego księdza, który mądrością słynął. Przyjął on udręczoną kobietę troskliwie, a gdy wszystko mu opowiedziała i o pomoc błagała, tajemnice odrzykońskich lochów jej objaśnił. Oto bowiem wrota ciężkie jedynie w tym jednym dniu w roku się otwierają, kiedy dzwony korczyńskie Niedzielę Palmową ogłaszają. W każdy jednak inny dzień i w inną porę żadna siła otworzyć ich nie zdoła. Otarł łzy niewiasty żylastą ręką kapłan sędziwy i polecił, aby za rok w to samo przybyła miejsce, a z pewnością dziecię swoje odzyska.

Powróciła kobieta do domu rozpaczą wielką trapiąca. Lecz gdzie miłość matczyzna czynami ludzkimi kieruje, tam cierpliwości nie odnajdziesz. Przeto nie raz i nie dwa nieszczęsna na zamek odrzykoński się wybierała, wrota feralne otworzyć próbując. Każdy jednak jej wysiłek szedł na marne. Nieraz prosiła i znajomych, aby drzwi pomogli jej wywarzyć. Wędrowali przeto z nią do zamkowych piwnic życzliwi jej ludzie, lecz nawet pod łomami i kilofami wrota puścić nie chciały. Kiedy całe lato i jesień przeminęły, postanowiła w końcu niewiasta zaczekać do Niedzieli Palmowej, tak jak stary ksiądz jej poradził.

Każdy tydzień oczekiwania serce jej bólem i sromotą zalewał, lecz w końcu nadeszła wiosna, a wraz z końcem Wielkiego Postu, gdy coraz cieplejsze słońce ponad Prządkami królowało, nastał i ów dzień długo wyczekiwany. Sobotniej nocy nie zmrużyła cierpiąca matka oka, a gdy świt był jeszcze błądny, zaraz ku odrzykońskim ruinom ruszyła. Pod drzwiami w zamkowych lochach się usadowiła i w modlitwie pogrążyła. Z odrętwienia wyrwał ją spiżowy głos korczyńskich dzwonów, przez ciepły wiatr jak przed rokiem niesiony, a i w piwnicy, choć cicho, słyszany. W tej chwili wrota rozwarły się z łoskotem, a z podziemnej komnaty wybiegł chłopiec, w ramiona matki się rzucając. Piękniejszym jeszcze niż dawniej kobiecie szczęśliwej się wydał, a pełne rozpaczyny łkanie w jednej chwili w łzy radości się obróciło. Wrócili razem do domostwa skromnego, sobą się radując, a tajemnic odrzykońskich piwnic postanowili więcej nie zgłębiać...

O duchach rosyjskich żołnierzy

☞ Daleko od Odrzykonia zapadły decyzje mocarstw, aby oręż rozstrzygnął ich spory. Lecz krwawe zmagania nie ominęły i murów Kamieńca. Na okolicznych wzgórzach zwały się rosyjskie i austriackie wojska, wykrywając się z rozkazu odległych stolic. Straszliwe starcia przyniosły klęskę rosyjskim żołnierzom, a ich ciała z należną nieprzyjacielowi czcią pochowali Austriacy na zamkowym dziedzińcu.

Lecz dusze poległych spokoju nie zaznały. Kiedy więc słońce zajdzie nad Odrzykoniem, zmierzch każe powstać żołnierskim widmom. Wstają wtedy z zamkowej ziemi hufce zjaw, aby wędrowkę po miejscu swego spoczynku odbyć. Przemierzają mury w zwartym szyku, jakby na nowo dawne walki i swą śmierć rozpamiętując. I dopiero kiedy świt na wschodzie się zaróżowi, powracają niespokojne dusze do swej mogiły, aby kolejnej nocy znów śmiertelnym o swej tragedii przypomnieć...

Komentarz do legend

Oryginalna opowieść o obdarciu ze skóry piekielnego konia tłumaczyć miała nazwę Odrzykonía. Istnieje też jej alternatywna wersja, jeszcze bardziej makabryczna. Zanotował ją wszechstronny ksiądz Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach i prawdziwy omnibus rejonu. Wedle niej woźnica wioził przez wieś towary na zamek, a stanąwszy obok karczmy na popas, nie odnalazł wody ani w gospodzie, ani w wyschniętej studni, przeto napoił konia wódką. Pijane zwierzę padło przy dyszlu, a chłop, sądząc iż zdechło, począł je dziarsko obdzierać ze skóry. Ocucony bólem koń zerwał się z uprzęży i pognał w stronę Korczyny, po drodze... gubiąc wnętrzności, a w końcu padł niedaleko gospody. Karczma otrzymała więc nazwę „Wytrząski”, a wieś – Odrzykoń. Wersję o zbójcy i czarnym koniu wybrano jednak nie dla większej – mimo wszystko – estetyki, ale bardziej konkretnych związków z zamkiem Kamieniec. Także ona posiada inne warianty.

Legenda o Prządkach jest sztandarowym podaniem odrzykońskiego zamku i jego okolic. U jej podstaw leży próba wyjaśnienia powstania niezwyklej grupy skalnej, w której kształtach dopatrzone się postaci przędących kobiet. Niezwykle popularne podanie funkcjonuje w kilku wariantach, różniących się szczegółami. Jedna z nich pojawiła się na kartach książki Walerii Szalayówny *Nasze warownie i grody. Opowiadania z dalekiej przeszłości* z 1907 roku. Legenda nawiązuje do prastarego a wędrownego motywu zaklęcia w kamień jako kary za grzechy; w tym przypadku za nieuszanowanie świętości niedzieli. Wedle nieco mniej rozpowszechnionej wersji dziewczęta opuściły zamek w poszukiwaniu oblubieńców, a uciekając przed zbójcami, zamienione zostały w skały przez czarownika, który w tak ekscentryczny sposób ocalił je od hańby i straszego losu.

Prządkie stanowią drugą, obok ruin Kamieńca, atrakcję wzgórz pomiędzy Odrzykoniem a Korczyną, a właściwie wspólnie z nimi tworzą jedną atrakcję, jedną kompozycję, czyniąc z regionu obowiązkowy punkt wycieczek po Polsce. Fascynujące kształty ostańców pobudzały ludową wyobraźnię, czego owocem jest właśnie dopatrywanie się w ich formach pochylonych kobiet, nazwa całej grupy i przytoczona legenda. Poszczególne opoki otrzymały nawet imiona Prządkie-Matki, Prządkie-Baby itp. Ale wyobrażenia okolicznej ludności była znacznie bardziej rozległa, stąd pośród Prządek odnajdziemy także m.in. Herszta. Ostatnie, najświeższe nazwy skał są dziełem wspinaczy i skałkowiczów z lat 80. XX wieku.

Uboga narracyjnie opowieść o złotym łańcuchu nawiązuje do znanego wątku obsesji możnych panów na punkcie złota oraz do motywu tkwiących w zamkowych zakamarkach bogactw. Dość lakoniczna legenda przywołuje przy okazji wspomnienie o dawnej świetności miejscowej warowni, która w momencie powstawania opowieści była już zapewne zrujnowana. Inna wersja mówi o zdobyciu złotego łańcucha przez kasztelana wskutek uwolnienia skrzępowanego nim diabła.

Podanie o karliczce Kasi oparte jest na historycznych realiach, choć legenda na swoje potrzeby wzbogaciła je o fikcyjne epizody. Nawiązuje ono do klasycznego motywu zamkowego ducha, który w tym przypadku jest zjawą pozytywnej postaci, lecz mimo to zachowuje niepokojącą, upiorną naturę. Być może powstało ze zlania się dwóch niezależnych zrazu narracji, z których jedna dotyczyła objawienia się widma Kasi swej dawnej opiekunce, druga zaś – typowego „straszenia” w nawiedzonym miejscu przez niejasne moce.

O popularności w Odrzykoniu wątku zamkowego ducha i rozbudowanym świecie kamienieckich zjaw świadczy też legenda o kasztelance i jej okrutnym ojcu, każąca nieszczęsnej pannie nawiedzać mury warowni. Praźródłem motywu miłości pomiędzy panią na zamku a więźniem jest na zie-

miach polskich ociekająca perwersyjnym erotyzmem opowieść o Włgierzu Wdałym, Helgundzie i Wisławie, zaczerpnięta przez *Kronikę wielkopolską* (XIV wiek) z zachodnioeuropejskich eposów i osadzona w podkrakowskim Tyńcu. Późniejsze podania lokalne wykorzystują chętnie motyw uwolnienia jeńca już nie przez żonę, ale córkę włodarza, sam zaś więzień staje się w nich człowiekiem z dalekiego kraju, ujmującym dziedziczkę urodą, opowieściami i/lub pieśniami o swej ojczyźnie. W ten sposób oswobodzić miała tatarskiego księcia i wraz z nim zbiec Bogumiła Pilecka – córka pana na zamku w Smoleniu. W Odrzykoniu historia jest bardziej tragiczna, albowiem kasztelanka nie organizuje ucieczki jeńca, który pada ofiarą wzburzonego ojca, lecz na wieść o zbrodni popełnia samobójstwo. W tym sensie opowieść z Kamieńca nawiązuje do zupełnie innego motywu odebrania sobie życia przez oboje lub jedno z nieszczęśliwych kochanków. Odrzykońskie podanie czerpie więc z co najmniej kilku tradycji, zachowując swój oryginalny charakter, który osadzono w historycznym kontekście, umownie nawiązującym do dziejów miejsca.

Opowieść o kazirodczej miłości Anny i Stanisława Oświęcimów jest niezwykle popularna i szeroko w Polsce znana. Rzeczywiście Stanisław był synem Florian Oświęcima i jego pierwszej żony Reginy, a Anna drugiej małżonki tegoż – Barbary. Źródłem słynnego podania, które w oryginalny sposób zaadaptowało kilka motywów o antycznym jeszcze rodowodzie, było jednak... zwykłe nieporozumienie. Otóż w krośnieńskim kościele franciszkanów Stanisław Oświęcim – dworzanin królewski, marszałek dworu hetmańskiego i zasłużony weteran walk z Tatrami i Szwedami – ufundował po śmierci swej przyrodniej siostry Anny rodzinną kaplicę, w której krypcie spoczęło jej ciało (zwłoki fundatora dołączą do niej równe dziesięć lat później). Ozdobił przy tym rzeczoną kaplicę łacińską inskrypcją, która głosiła, iż *kaplicę wznioś ku pamięci Anny z Kunów Oświęcim najsmutniejszy brat Stanisław*. To właśnie ten napis zainspirował skandalizującą legendę, po raz pierwszy odnotowaną na łamach „Gazety Lwowskiej” w 1812 roku.

Podanie zaś zaczęło żyć własnym życiem. Nic dziwnego, że zapładniało i artystyczne dusze. I tak Stanisław Bergman namalował obraz *Stanisław Oświęcim przy zwłokach Anny Oświęcimówny*, dramaty i poematy na ten temat snuli Mikołaj Bołoz-Antoniewicz (*Anna Oświęcimówna*), Stanisław Jaszowski (*Powieści historyczne polskie*) i Anna Libera (*Stanisław i Anna Oświęcimy*), a Mieczysław Karłowicz skomponował *Miłość i śmierć Anny i Stanisława Oświęcimów*.

Warto dodać, iż Oświęcimowie nigdy nie władali zamkiem w Odrzykoniu: Florian Oświęcim i jego syn pochodzili z Kunowy. Prawdopodobnie to właśnie rodzinna kaplica w Krośnie kazała szukać legendzie najbliższego jej zamku, jakim okazał się Kamieniec. I choć prawdziwe dzieje rodu Oświęcimów z Odrzykoniem się nie łączą, to na zawsze połączyła je z warownią nad wyraz tragiczna legenda.

Niezbudowane narracyjnie podanie o oblężeniu zamku przez wojska Jerzego II Rakoczego wiąże się z czasami szwedzkiego „potopu”, gdy rzeczywiście Kamieniec mocno ucierpiał od siedmiogrodzkiego najazdu, choć – wbrew legendzie – Jan Firlej zdołał odeprzeć atak. Podanie nawiązuje do dwóch szeroko rozpowszechnionych motywów. Jednym z nich jest wątek podziemnych korytarzy i przejść, których istnienie ludowa tradycja przypisywała niemal każdemu zamkowi. Zwykle ciągnąć się one miały przez wiele kilometrów (niekiedy nawet pod korytem rzeki) i łączyć dwa zamki, zamek i kościół lub klasztor, względnie inne charakterystyczne obiekty. W samej Polsce takich wątków odnajdziemy setki.

Drugi motyw to zrzucanie z murów oblężonej twierdzy żywności, co stanowiło istic pokrowe zagranie, sugerujące agresorom mnogość zapasów, jakimi dysponuje załoga, a zatem jej przygotowanie do długotrwałej obrony. Zwykle pod wrażeniem tego czynu atakujące wojska wy-

cofują się, odstraszone fortem, od dalszego oblegania rzekomo świetnie zaopatrzonej warowni, z taką nonszalancją traktującej prowiant. Opowieści tego typu znamy m.in. z Ojcowa. Natomiast w pomorskim Trzebiatowie wartownicy spożywać mieli na baszcie kaszę, a upuszczona z murów misa, która spadła na głowę jednego z podkradających się wojaków z Gryfic, ocaliła miasto, zaś owej baszcie zapewniła nazwę Kaszanej. Legenda odrzykońska jest w tej materii dość oryginalna, a w owej oryginalności pesymistyczna, albowiem intencjonalne wyrzucenie żywności nadwątlilo co prawda morale siedmiogrodzkich wojsk, ale do odstąpienia ich nie skłoniło...

Podanie o strąceniu przez niesioną do piekła cesarzową Katarzynę II Wielką dachu zamku górnego w Odrzykoniu jest rodzajem humoreski, którą próbowano wyjaśnić czasową zbieżność śmierci straszliwej carycy z tragicznym dla Kamieńca huraganem z 1796 roku. Opowieść wpisuje się w symboliczne postrzeganie naturalnych klęsk, jakie nawiedziły polskie zamki w Karpatach zaraz po rozbiorach. Znamienne, że po zagrabieniu przez Austrię w latach 1769–1772 polskich Karpat spłonęła w 1790 roku od pioruna warownia w Czorszynie, a w rzeczonym 1796 roku ucierpiało od huraganu zwieńczenie twierdzy w Odrzykoniu. Patriotyczna legenda obu wydarzeń nadała symboliczną rangę, przy czym opowieść kamieniecka w barwny sposób nawiązała do starego motywu unoszenia przez czarty potępionej duszy do piekła.

Legenda o odrzykońskich piwnicach i zniknięciu na rok za tajemniczymi drzwiami dziecka nawiązuje do motywów szeroko w Europie rozpowszechnionych, a w Karpatach niezwykle popularnych. Oryginalność odrzykońskiej wersji polega na tym, iż bohaterka nie przybywa na zamek po skarb, a wydarzenia w lochach mają charakter dość przypadkowy, choć dalsza część narracji toczy się już w rytm znanych wątków.

Rosyjscy żołnierze polegli w czasie miejscowych bojów doby I wojny światowej zamykają bogaty poczet duchów Odrzykonii. Opowieść o zjawach carskich wojaków wiąże się z dramatycznym bojem na omawianym terenie nocą z 8 na 9 maja 1915 roku (280 Wielkorusów trafiło wtedy do habsburskiej niewoli) oraz pochówkiem poległych na zamkowym dziedzińcu, a choć w okresie międzywojennym przeniesiono ich szczątki na cmentarz greckokatolicki w Krasnej, legenda o widmach nawiedzających Kamieniec wciąż pozostała w regionie żywa.

Legendy zamków karpackich to zbiór sześćdziesięciu pięciu ludowych i literackich podań, na nowo opracowanych piórem Bartłomieja Grzegorza Sali. Związane są one z zamczyskami polskich Karpat, wznoszącymi się od przedpola Beskidu Śląskiego po Bieszczady. Dotyczą warowni wyrosłych przed wiekami w głębi gór, w śródgórskich kotlinach lub w najbliższej okolicy karpackich wierzchów. Obiektów do dziś zachowujących swój blask, jak i pozostających w ruinie. Twierdz stanowiących pierwszoplanowe atrakcje turystyczne, ale też tych tkwiących w zapomnieniu. Na kartach książki na nowo ożywają duchy i zjawy, święci i diabły, okrutni panowie i dzielni junacy, namiętni kochankowie i bezwzględni zbójcy.

Autor, historyk i etnograf, uzupełnia swe opowieści krótkim zarysem dziejów zamków, a także komentuje wykorzystane motywy w kontekście kulturowym, sięgając do źródeł poszczególnych wątków. W ten sposób praca nabiera elementów popularnonaukowych, nie tracąc swego literackiego charakteru.

